

Powstańcy z Berlinem, rządowcy z Paryżem

Kuźnia plotek na przedpieklu

Hendaye, w lipcu.
Paryż — Bordeaux — Bayonne.
To ostatnie pełne wspomnień o powstaniu naszych bajorczyków. Stąd już tylko godzina drogi od granicy hiszpańskiej, więc nie dziwnego, że specyficzna atmosfera wojenno - rewolucyjna daje się odczuwać. Jadą w tę i powrotną stronę tłumy ludzi, nie wiadomo poco i na co. W przepelnionym pociągu okracamy najpiękniejsze miejscowości na Côte d'Argent, z Biarritz na czele. Wszędzie tam pełno i ze względu na czas wakacyjny i na rewolucję.

Hendaye. Tu już kres naszej podróży. Dalej nie pojedziemy, gdyż dostać się przez Irun do Hiszpanii ogromnie trudno. Dlatego też wszystkie sztaby informacyjne o brały sobie tu siedzisko i nadsluchują, co się dzieje z drugiej strony Bidassoy. Nie znaczy to jednak, by nie było masowych przejść przez granicę. Bidassoa, ta dziwna rzeczka, która podczas przypływu cofa swoje fale i rozlewa się na przestrzeni kilku kilometrów, staje się malutkim potokiem podczas odpływu i nietrudno dostać się przez zieloną granicę do Fuenterrabii, widocznej jak na dłoni. Jedni przechodzą, drudzy godzinami stoją na brzegu i patrzą na ciche, hiszpańskie miasteczko, jakby oczekując, że za chwilę z wieży kościoła Guadalupe na, Jaizquivelu zaczną grać armaty.

Wiadomości codziennie sporo, przeważnie skrajnie sprzecznych. Przynoszą je przeważnie miejscowi Baskowie, którzy do dziś dnia nie wiedzą, czy są Hiszpanami, czy Francuzami. Prasa światowa chętnie notuje każde słowo, które następnie często, zmieniając swoją treść i formę, obiega na drutach telegraficznych cały świat.

W eleganckim lokalu „Esquadrada” siedzą w międzynarodowym towarzystwie. Spotykam mego dawno znajomego z Paryża, Char... , bliskiego dzisiejszemu rządowi francuskiemu. Witamy się serdecznie. Po chwili rozmowa przeskakuje — oczywiście — na wypadki, rozgrywające się po tamtej stronie Bidassoa.

— Dla nas — mówi Char... —



rozgrywka hiszpańska ma znaczenie polityczno - strategiczne.
— Strategiczne? Czyżby?
— Tak, mon cher, pomimo Pirenejów... Bo — musimy rozwiązać tę sprawę od strony sytuacji i polityki europejskiej. Dotychczas granica hiszpańska była dla nas, dla sztabu naszego, obojętna. Wał Pirenejów tworzył naturalny szaniec obronny, a o dwie wąskie bramy — jedną nawprost Hendaye nad Atlantykiem, drugą na vis - a - vis Port Bou, nad morzem Śródziemnym — można było nie dbać. Gdyby zwyciężyli powstańcy — sytuacja zmieniłaby się dla Francji radykalnie. Nowy rząd opowie się — jak to już dzisiaj widać — za Trzecią Rzeszą a przeciw nam. Mielibyśmy od południa, jeśli nie wrogów, to w każdym razie antagonistów i przyjaciół naszych nieprzyjaciół. O to chodzi.

— Przypuśćmy, że tak... Jakież z tego wnioskuje?

— Ten, że musielibyśmy fortyfikować i tę granicę, że i tutaj trzeba było trzymać pogotowie zbrojne. Dalej zaś jest jeszcze i inne niebezpieczeństwo. Flota hiszpańska mogłaby przysporzyć kłopotów naszym eskadrom śródziemnomorskim, a porty na wschodnim wybrzeżu Hiszpanii stałyby się godnym oparciem i bazą dla ewentualnych naszych przeciwników.

— Wnoszę z tego, że kłopotu przysparza w tej chwili nietyłe Madryt i Berlin?

— Prawie tak, mon ami!

Rozmowie naszej przysłuchiwał się z niemałym zainteresowaniem siedzący obok elegancki, starszawy pan, o wyglądzie południowca. Korzystając z chwilowej przerwy w rozmowie mojej z p. Char... , nieznajomy skłonił się zlekka, przedstawił się — signor Trav... .

Nie zdziwiło to nas, ani mnie, ani Char... , bo w tych dniach nerwowego napięcia i gorączki dyskusja i gawędę zawiązywały się bez trudu między zupełnie obcymi sobie ludźmi.

— Rację ma pan — zwrócił się p. Trav... do Char... — o tyle tylko, że istotnie chodzi tu nietyłe o losy Madrytu, co o losy Europy.

— Pardon, nie posuwałem się tak daleko!

— A jednak tak jest. Powstańcy sympatyzują jawnie z Berlinem, rządowcy i front ludowy z Paryżem Czy zwyciężą ci lub

tamci? — nie przesądzam — w każdym razie nam, Italii, nie będzie mile ani obojętne polityczne przymierze danego rządu w Madrycie.

— A w czym tkwiłaby niewygodna sytuacja oglądanej z Rzymu? — wtrącam.

— W tem — replikuje signor Trav... — że, tak czy inaczej, wpływy nasze na półwyspie Pireńskim doznałyby uszczerbku. Sympatje Italii są, oczywiście, po stronie powstańców, interesy polityczne naszego kraju wymagają jednak równowagi wpływów w nowej Hiszpanii. Wcaleby nie odpowiadało nam zbyt ściśle związa-

nie się nowego rządu madryckiego z Berlinem, lub z Paryżem.

W tem miejscu wniósł się do rozmowy naszej odgłos żywej kantonady od strony Irunu. Wstaliśmy wraz z innymi od stolików i wyszliśmy na plażę.

Każdy „puszcza farbę” w cichem, spokojnem Hendaye. Każdy, jak moi rozmówcy, życzy powodzenia tej stronie, z którą sympatyzuje. Na tle tych sympatji lub antypatji rodzą się tu najdziwniejsze plotki, fantastyczne „nowiny”. Pewne jest tylko jedno — że tam, po drugiej stronie Bidassoa karabiny nie strajkują i trupy walą się gęsto.

R. K. | TURCY ZAMIAST KUR

W południowej Bułgarii, na stacji

Piękna Dolores - komunistka dostała się do niewoli

Krwawa rewolucjonistka Dolores Ibarruri, zwana La Passionaria, o której wyczynach rozpisała się prasa lewicowa — dostała się do niewoli powstańców. Piękna Dolores była członkiem parlamentu i główną podporą lewicy hiszpańskiej. Podobizny tej okrutnej donny wiszą w robotniczych klubach i prywatnych mieszkaniach. To właśnie ją zgubiło. Poznali ją bowiem żołnierze z armii gen. Franco, gdy w przebraniu robotnicy szła główną ulicą w Salamance.

Jak wiadomo, donna Ibarruri rozwijała energiczną propagandę wśród wojsk rządowych, zagrywając ochotników do walki. Nie wahała się brać udziału w bitwach. Widziano ją na barykadach w Barcelonie i Seville, ostatnio zaś udała się na front w góry Guadarrama i tam w ciągu kilku dni zdążyła przewodzić w trzech sędach połowych, oraz wyszkołać na przedce bataljon kobiety zmobilizowane przez hiszpańskie feministki. O jej odwadze i okrucieństwie krąży legenda.

„La Passionaria warta jest co najmniej bataljon żołnierzy” — mówią o niej komuniści.

Przedwczoraj przedostała się, pod osłoną nocy, przez linie nieprzyjacielskie. Co więcej — przeciągnęła za sobą kilku towarzyszy, z którymi dotarła do Salamanki. Tutaj od razu wzięła udział w walkach ulicznych, wygłaszając płomienne przemówienia do milicjantów robotniczych, których zapal znacznie przyszył wobec o-

statnich zwycięstw armii gen. Franco.

Na przedmieściu, opanowanym przez powstańców, nikt się nie domyślał, że w przyległych ulicach i skwerach gromadzą się tłumy komunistów, pod wodzą senory Dolores. Skoro uzbrojona w karabiny i strzelby gromada wtargnęła na plac, zajęty przez legionistów — ujrano wysoką, czarnowłosą kobietę z czerwoną chorągiewką w rękę.

— Ależ to La Passionaria! — zawołał jeden z powstańców, który poznał w pięknej dziewczynie groźną komunistkę.

Wywiązała się krwawa walka. La Passionaria pomimo zacieklej obrony dostała się do niewoli powstańców. Dolores Ibarruri jest córką górnik. Spoczątku nie nie zapowiadała jej awanturniczej kariery. W domu panowała bieda, to też 11-letni dziecko górnik rozeszło się po świecie w poszukiwaniu chleba. Dolores przez czas dłuższy była służącą, potem dostała zajęcie w przedalniu. Dopiero gdy wyszła zamaż za górnik z Bilbao, zaprzysiężonego komunistę, zaczęła interesować się po-

HUMOR

MOŻESZ...

— Papeciu, czy mogę zabrać pianino, jak wyjdę zamaż?

— Możesz, dziecko, nie mów tylko o tem narzeczonemu!

Ludzie mdleją na dworcach kolejowych

W związku z panującymi ostatnio upałami nie od rzeczy będzie poruszyć sprawę pewnych niewygod, na jakie narażeni są podróżujący, oczekując na przybycie lub odejście pociągu. Nie wszędzie są dla oczekujących poczekalnie i nie zawsze znajdzie się w nich miejsce. W Warszawie np. na Dworcu Głównym oczekiwanie w poczekalni na podstawienie pociągu na jeden z dolnych peronów byłoby zbyt ryzykowne. Wszyscy wyjeżdżający muszą się przeto tłoczyć na wła-

ściwych dolnych peronach, na których niema zupełnie ławek, co naraża podróżnych nietylko na niewygodę, lecz często na ciężkie cierpienia.

W tych dniach, w czasie wielkich upałów, można było obserwować pewną kobietę z dzieckiem na rękę, którą opiekowali się podróżni, biorąc kolejno dzieciaka do „potrzymania”. Były też wypadki, zemdenia z gorąca i braku miejsca do siedzenia. Na mniejszych stacjach sprawa ławek też nie przedstawia się lepiej.

T o i o w o

TURCY ZAMIAST KUR

W południowej Bułgarii, na stacji

kolejowej Nova Zagora, zwrócił uwagę policjantów wagon przyczepiony do pociągu, odchodzącego ku granicy tureckiej. Wagon był towarowy i fracht opiewał, że znajduje się w nim ładunek kur. Gdy wagon otwarto, okazało się, że znajduje się w nim zamiast kur... dziesięciu Turków. Turcy mieli być, jak zeznali, przemytnicy do Turcji w ten oryginalny sposób staraniem agenta emigracyjnego z Ruszczuku. Pomyślowego agenta aresztowano, a Turków wyekspedowano spowrotem do osady rodzinnej.

CZARNE LISTY AUTOMOBILIŚCIÓW W AMERYCE

Stan Michigan (U. S. A.), w którym znajduje się centrum przemysłu automobilowego, zdecydował podjąć energiczną akcję w celu zahamowania coraz bardziej rosnącej fali katastrof samochodowych. W razie stwierdzenia wielokrotnych przekroczeń przepisów o ruchu samochodowym, winnym szoferom zostaje odebrane prawo jazdy na rok lub też raz na zawsze. Poza tem urząd kolowy stanu prowadzi t. zw. czarną listę winowajców.

Osoby figurujące na tej liście, nie mogą już otrzymać świadectwa na prawo jazdy. Na listę dostają się ci wszyscy, którzy otrzymali trzy razy zrzędu kary policyjne za nieostrożną jazdę.

Radjo transmituje Otwarcie Olimpiady

W sobotę 1. września o godz. 17-ej będą mogli wszyscy radjoduchowcy dzięki transmisji radjowej z Berlina, wziąć udział w otwarciu XI Igrzysk Olimpijskich, które na stadionach swych zgromadzą najwybitniejszych przedstawicieli wszystkich rodzajów sportu. Tegoż dnia o godz. 22.05 nadana będzie z Berlina audycja p. t. „Jutro startujemy”, na którą złożą się migawki i wiadomości olimpijskie.

ERYK KAESTNER

12)

„ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

Dzwonek przed dłuższy czas alarmował cały dom, w końcu dały się słyszeć kroki chłapiące wzdłuż korytarza. Ktoś stanął przy drzwiach i dłuższy czas spoglądał przez znajdujące się w drzwiach okienko.

Ktoś zaczął manipulować kluczem. W końcu drzwi zostały otwarte. W drzwiach stał dystyngowany starszy pan z białą brodą i w czarnych okularach.

— Mam tu do oddania niejakiego pana Storma.

— Niestety, mieszkam tu zaledwie od wczoraj — rzekł miękko starszy pan. — I obecnie znajduję się zupełnie sam w mieszkaniu. Co się stało temu człowiekowi, którego pan niesie na ramieniu? Czy może nieżyje?

— Żyje. Ale jest urażony.

— Ach tak!

— Czy mam może pana Storma wrzucić do skrzynki? — informował się turysta. — A może pan zna lepsze wyjście?

Starszy pan cofnął się spowrotem do korytarza. Może go pan ułożą na tapczanie w jadalnym pokoju — rzekł.

Gdzieś w głębi korytarza ktoś zamknął drzwi.

— Przecież — rzekł starszy pan. — Zostawiłem drzwi od mego pokoju otwarte. Otworzył jakieś drzwi i zakreślił światło. Znaleźli się w jadalni. Olbrzymi turysta w lodenowym ubraniu ułożył swój ładunek ostrożnie na tapczanie, poczem przykrył go derką z wielobłędzkiego włosa. Obciągnął na siebie ubranie i spojrzął stroskany wzrokiem nad trupio-błądą twarz pana Storma.

— Mam nadzieję, że jutro stawi się jednak punktualnie na dworcu.

— Czy on ma zamiar jutro wyjechać?

— Oczywiście. Wyjeżdżamy razem do Berlina.

Zakomunikuję to gospodarzowi — uśmiechnął się słodko. — Mam nadzieję, że zbudzi go na czas.

— Wyświadczy mi pan ogromną przysługę — odparł turysta — to ma dla mnie ogromne znaczenie.

— Czy wolno mi zapytać dlaczego?

— Nie — odparł turysta. — Pan Storm też nie wie dlaczego.

— Przeszedł przez pokój trochę niepewnym krokiem, poczem obrócił się. — Ja też niebardzo wiem dlaczego. — Roześmiał się, zawinał w powietrze łaską. — Niech żyje sztuka! — zawołał jowialnie.

W korytarzu ktoś zawadził o wieszak z płaszczami. Poczem zamknął się drzwi.

Ledwie wyszedł, jadalnia ożyła się. Najmniej z dwanaścioro osób otoczyło tapczan, na którym spoczywał pan Storm. Pensjonat zamiezkaly przez jednego tarszego pana, był w tym momencie ogromnie zaludniony.

Starszy pan pożył się okularów oraz pewnej słodyczy, która go poprzednio cechowała. — Co to za nowe świętostwo! — zawołał straciwszy panowanie nad sobą. Zaczął nawet z wściekłości zezwalać. — Kto mi wytłumaczy co to ma znaczyć?

— Ja! rzekł ktoś z obecnych. Był to pan Filip Achtel, specjalista od czerwonego wina.

— No więc? — Proszę mówić!

— Storm zaprzyjaźnił się z tym człowiekiem, który w Hotelu Angielskim siedział przy sekretarce starego Steinhövela. Gdyśmy byli w Amalienborgu, postanowił on spotkać się z nim przypadkowo i poddać go działaniu „Aquivitu”. Żeby mu coś niecoś wyspiewać.

— No i co dalej?

Pan Achtel uśmiechnął się złośliwie. — No i zdaje się, że swój plan zdołał przeprowadzić.

— To był właśnie ów pan Kulc, o którym dotychczas nie wiemy, czy naprawdę jest taki głupi na jakiego wygląda, czy tylko udaje.

— Pić w każdym razie potrafi — zauważył ktoś z obecnych ze śmiechem.

— Ja uważam to za świetny kawał — rzekł jeden z pensjonariuszy. Storm chce zalać gościa, ażeby mu ten niejedno wypiewał, a tymczasem on jego przynosi na plecach do domu. Jak listonosz przesyłkę pocztową.

— Ironja Losu! — zauważył Filip Achtel sentencjonalnie.

— Spokój! — rozkazał dystyngowany starszy pan. — Jedno wam tylko powiem. Jeśli się pokaże, że Storm narobił jakichś głupstw, to przeżyje coś, czego drugi raz w życiu napewno nie przeżyje.

Storm obrócił się nagle na drugi bok i rzekł głośno: — No, skool, mój stary!

ROZDZIAŁ V.

Pożegnanie Kopenhagi.

Następnego dnia w południe Kulc stawiał się pierwszy na dworcu. Zglądał do hallu, szukając panny Smutny i pana Storma. Poza tem odczuwał tego rodzaju pragnienie, które możnaby też nazwać pieczeniem w gardle i byłby chętnie zwiędził salę restauracyjną, ażeby się napić bombę piwa. Albo chociaż szklaneczkę.

Bał się jednak odejść, zadaleko i swoją obfita postać zablował przejście do peronu Nr. 4, jakgdyby był wartownikiem.

— Oto mamy naszego tyrolczyka — rzekł pan Kärsten, który szedł na przedzie grupy. Po chwili owa garstka podróżnych rozbiła się i kilku z nich przeszło koło pana Kulca.

Papa Kulc nie zauważył jednak nic z tego wszystkiego. Całą uwagę miał skupioną na pannie Smutny i Stormie, którzy jakoś nie nadchodzili.

(C. d. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony, 666-68 (sekretariat), 666-69 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11-12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSIĄWZIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136. PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dzielnymi Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpal-ty); na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a luty drak — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.